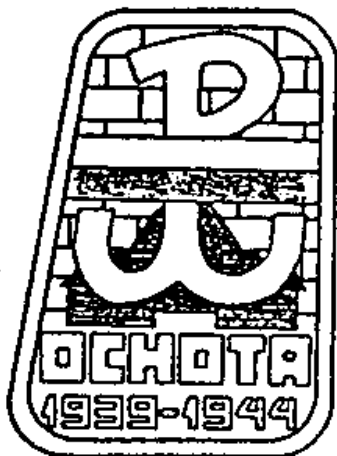


**ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
Okręg WARSZAWA  
ŚRODOWISKO IV Obwodu OCHOTA  
ul. Zielna 39  
00-108 Warszawa**



**INFORMACJA NR 79**

**MARZEC 2014**

ISSM 1896 – 9941

Biuletyn Środowiska żołnierzy Armii Krajowej  
IV Obwodu OCHOTA Okręgu Warszawa,  
wydawany od marca 1983 roku.

## SPIS TREŚCI

1. Słowo wstępne .....	3
2. Komunikaty .....	4
• kontakt przez Internet .....	4
• składki członkowskie .....	5
3. O swoich powojennych tragicznych przeżyciach opowiada nasz Kolega Stefan Pastewka .....	5
4. Wspomnienia o ostatnio zmarłych .....	11
• Juliusz Szczepański ps. „Szczepko” .....	11
• Wojciech Mieroszewicz ps. „Karcz” .....	14
• Waldemar Melentowicz ps. Kupść” .....	21
• Jadwiga Potapowicz (z domu Leszek) ps. „Asia” .....	23
5. Wiersz Polsko— fragment poematu „Żołnierska nuta” .....	25

*Wydawnictwo „Informacje” środowiska żołnierzy  
AK IV Obwód Ochota ukazuje się dzięki dofinansowaniu  
ze środków Urzędu Dzielnicy Ochota m.st. Warszawa.*

Przygotowanie: Halina Grabowska  
Druk: Zespół Szkół Nr 26



# 1. Słowo wstępne

Drodzy Koledzy Przyjaciele.

Postanowiłem skreślić tych kilka zdań z potrzeby serca. Chciałbym Wam przekazać, co myślę o Waszym pięknym pokoleniu trochę młodszy. Stanowicie dla nas fundament przekonania, iż świat, w całej swej złożoności, może jednak być lepszy. Rozmowy z Wami, spotkania, w tym już i prywatne, pokazują Ludzi broniących wartości, mówiących prawdę niezależnie od okoliczności i potrafiących natychmiast właściwie zareagować na przejawy prymitywnego relatywizmu, niesprawiedliwości. Cenicie więzy rodzinne i koleżeńskie. Przypominacie o nierzadko odrzuconym honorze, odpowiedzialności, prawdzie historycznej, bez których nie sposób wyobrazić sobie niezależną, demokratyczną Polskę. Jako świadkowie niewyobrażalnie dla nas tragicznych wydarzeń odchodzicie.

Tracimy możliwość bezpośrednich kontaktów. Nie dopytamy o Wasze przemyślenia, nie skorzystamy z niewypowiedzianych rad. Mamy przekonanie wiedzy o Waszej niewątpliwej klasie i wyjątkowości. Myśląc o przyszłości niosącej tak wiele zagrożeń dla nas, naszych dzieci i wnuków zawsze chcielibyśmy móc spotykać się z Wami, słuchać mądrych, łagodnych Ludzi współtworzących ten najlepszy, bo jedyny znany świat.

Mirosław Chada  
Lat 50, członek Zarządu

## 2. Komunikaty

### • Kontakt internetowy

Nasz Biuletyn ukazuje się 4 lub 5 razy w roku. Jest to zbyt rzadko by w porę informować o różnych uroczystościach rocznicowych lub akcjach bieżących dotyczących opieki zdrowotnej.

Każdy, kto chce otrzymywać bieżące informacje, może napisać na adres internetowy podany poniżej i będzie takie informacje otrzymywał. Kto nie ma własnego adresu internetowego, może skorzystać z pomocy kogoś z rodziny lub osoby zaprzyjaźnionej, która zgodzi się przekazywać informacje otrzymane pocztą elektroniczną.

Adres e-mailowy: [wwmarcinkiewicz@gmail.com](mailto:wwmarcinkiewicz@gmail.com)

### • Składki członkowskie

Przypominamy, że członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej płacą od 01.01.2013 roku miesięczne składki w wysokości **4,00 zł.** miesięcznie.

Członkowie Związku Powstańców Warszawskich płacą miesięczną składkę w wys. **1.00 zł** (rocznie 12 zł). Tak, więc członkowie należący równolegle do ŚZŻAK i ZPW powinni wpłacać **60,00 zł** rocznie.

Okręg swoją należność oblicza mnożąc liczbę zarejestrowanych członków przez 60,00 zł.

W wyniku naszej akcji wysyłania listów poleconych do Koleżanek i Kolegów, którzy nie pojawiali się na comiesięcznych spotkaniach kilka osób zdecydowało się na uczestnictwo w spotkaniach. Cieszymy się z tego, gdyż zależy nam bardzo na utrzymywaniu więzi i udziale w działalności Środowiska każdego naszego członka.

Przypominamy, że nasze spotkania środowiskowe odbywają się w każdy **ostatni wtorek miesiąca o godz. 15.00 w Archiwum Akt nowych przy ul. Hankiewicza 1.**

Składki można opłacać u skarbnika Środowiska kol. Mirosława Chady w czasie comiesięcznych spotkań lub przekazem pieniężnym na adres:

Mirosław CHADA  
Podleśna 47a  
05-552 Magdalenka

Prosimy o wpłacanie składek za bieżący 2014 rok, a w razie możliwości również za lata poprzednie.

Pokwitowanie i podziękowanie zostanie wysłane pocztą.

### **3. O swoich powojennych tragicznych przeżyciach opowiada nasz Kolega Stefan Pastewka**

W lipcu 1944 roku miałem 15 lat i byłem uczniem w zakładach „Ursus”. Stacjonowały tam wówczas jednostki niemieckiej dywizji SS Herman Goering. Wraz z kolegami próbowałem „podprowadzić” esesmanom broń. Było to bardzo trudne. 31 lipca zostałem wraz z grupą 50 pracowników zatrzymany przez straż fabryczną, Werkschutz, do dodatkowej nocnej pracy. Nie wróciłem więc na noc do domu i nie odebrałem hasła „Przyjeżdża Paulina”. Nie mogłem więc stawić się w wyznaczonym miejscu zbiórki.

Koło godziny dwunastej jeden z brygadystów powiedział nam, że w Warszawie „coś” się zaczyna. Jako harcerz wiedziałem, że lada chwila zacznie się walka z Niemcami. Postanowiłem więc jechać do Warszawy, na Ochotę, na ulicę Asnyka, gdzie mieliśmy stawić się na zbiórkę.

Wsiadłem więc do kolejki i udałem się na Asnyka. Tam dostałem granaty i opatrunek osobisty. W szturmie na Dom

Akademicki nie brałem udziału, moja grupa czekała na rozkaz i skierowanie do walki. Szturm na Akademik załamał się. Czekaliśmy na dalsze rozkazy. Około godziny 22-ej. Przyszedł łącznik i powiedział, że pułkownik „Grzymała” organizuje wymarsz zgrupowania z Ochoty w lasy chojnowskie. Tam mieliśmy otrzymać broń z oczekiwanych zrzutów i wrócić do walczącej stolicy.

Wymaszerowaliśmy w długiej kolumnie z Ochoty i o świcie byliśmy w okolicy Pęcic, gdzie idąca w szpicy grupa zaatakowała trzy niemieckie samochody wyjeżdżające z pałacowego parku. Samochody zostały zdobyte, ale zaalarmowani Niemcy podjęli walkę, w której mieli nad nami ogromną przewagę. Z sekcji „Kubusia” – Wojciecha Marcinkiewicza – mojego dowódcy szło nas czterech. Dwóch było w czołowej grupie i oni pod Pęcicami zginęli. Ja i mój kolega Zdzisiek Dobrzyński szliśmy w dalszej grupie i na odgłos walki wycofaliśmy się. Cała kolumna rozsypała się na kilka grup, które omijając Pęcice poszły dalej bądź zawróciły. Ja zgubiłem się w zamieszaniu i postanowiłem wrócić do „Ursusa”.

Zgłosiłem się do batalionu „Miotła”. Znałem dobrze zakład więc otrzymałem zadanie wynoszenia amunicji i broni należącej do esesmanów. Udało mi się podprowadzić pistolet maszynowy Bergmann i sporo amunicji. Chodząc po zakładzie, gdzie stały samochody i czołgi odkryłem kanał, w którym złożono kilkaset kilogramów amunicji kaliber 9 mm, pasującej zarówno do pistoletów maszynowych i parabellum czy Walther. Woreczek z ukradzioną wynosiłem podczepiony między nogami i pomimo rewidowania przez werkschutzów nigdy jej przy mnie nie wykryto. Do połowy września wyniosłem około 30 kilogramów amunicji.

Rozeszła się pogłoska, że możemy być wywiezieni do Niemiec na roboty przymusowe. Część kolegów porzuciła pracę bojąc się wywózki, ale ja nadal przychodziłem

do „Ursusa”, aby wynosić amunicję. I któregoś dnia nie pozwolono mi wrócić do domu. Wraz z dużą grupą pracowników zakładu zostałem wywieziony do Breslau (Wrocław), gdzie w dużym zakładzie produkowano czołgi i ciągniki gąsienicowe. Po jakimś czasie skierowano mnie do filii tego zakładu w Oławie.

Praca trwała 12 godzin. Głodowaliśmy, bo racje były małe. Człowiek ciągle myślał o jedzeniu. Z zakładu do domu pracowniczego, gdzie nocowaliśmy, trzeba było iść dobre dwa kilometry. Któregoś dnia zauważyliśmy niedaleko drogi stertę buraków cukrowych. Udało się nam zabrać kilka buraków i rozgotować je. Dla nas był to skarb.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. Niemcy ustawili nas w kolumnę i popędzili mostem przez Odrę na zachód. Po krótkiej chwili usłyszeliśmy za sobą silny wybuch. To Niemcy wysadzili most, przez który niedawno przeszliśmy. Zorientowaliśmy się, że Rusczy muszą być bardzo blisko, więc w kilku chłopaków uciekliśmy z drogi w las, by doczekać na przyjscie Ruskich. A w lesie natknęliśmy się na grupę żołnierzy w białych skafandrach. Mówili po niemiecku. Pomyślałem, że koniec z nami. Ale na czapce jednego z żołnierzy zobaczyłem gwiazdę i wtedy rzuciłem się koledze Jurkowi Szydłowskiemu na szyję. Byliśmy wolni. Tak nam się wtedy wydawało, bo gdybyśmy się tam w lesie natknęli na Niemców, rozstrzelaliby nas natychmiast.

Można było wracać do domu. Trochę pieszo, trochę przygodnymi wojskowymi ciężarówkami, a już bliżej Warszawy to i pociągiem. W domu radość, że żyję, że wróciłem. Spotkałem się z kolegami. Od nich dowiedziałem się, że powstała tajna organizacja. Bo co to za wolność, gdzie wszędzie pełno Ruskich. U nas w Ursusie, konspiracyjną drużyną dowodził porucznik Broża, pseudonim „Wilczek”. W lasach boernerowskich złożyliśmy przysięgę. Było nas w drużynie

18 chłopaków. Naszym zadaniem było gromadzenie broni. Dokoła mówiło się, że bardzo prędko wybuchnie trzecia wojna światowa. Trzeba się było do niej przygotować. Trzeba więc było mieć broń.

W pierwszych miesiącach po wojnie, w 1945 roku, nie było trudno o broń. Szybko udało się zdobyć kilka szmajserów, pięć pepesz, karabiny i sporo amunicji. Ojciec jednego

z kolegów, w czasie wojny dowódca AK na terenie Ursusa, odbierający na terenie Michałowic angielskie zrzuty, ciągle przechowywał pistolety i granaty. Od niego uzyskaliśmy je. Trochę broni kupowaliśmy od rosyjskich żołnierzy. Jeździliśmy pod Radzymin, bo tam łatwo było znaleźć pociąg z żołnierzami wracającymi „damoj”. Za pół litra wódki można było dostać pepeszę.

Początkowo broń przechowywaliśmy u mnie w domu. Prowadziliśmy w lasach ćwiczenia, zupełnie tak jak w latach okupacji. W grudniu przenieśliśmy całą broń do kolegi, Ryszarda Broszkego. Nie wiedzieliśmy, że UB już nas ma na oku ...

W grudniu 1945 roku zostałem aresztowany tak jak większość kolegów. Zatrzymali nas żołnierze z Batalionu Ochrony Sztabu Generalnego WP. Dowodził nimi wówczas major Bolesław Kowalski pseudonim „Cień”. Zaprowadzono mnie do jego gabinetu, gdzie pięciu żołnierzy położyło mnie na kozetce i zaczęło tłuc po piętach gumową pałką. Zaczął bić sam major. Ciosy były bardzo bolesne, czułem jakbym miał nogi w ogniu. Ale o nic mnie nie pytali, tylko bili. To był pewnie z ich strony taki pokaz, co może mnie czekać.

Wkrótce major „Cień” przekazał mnie i zatrzymanych kolegów w ręce Rosjan z NKWD na ulicę Płocką.

Zaczęły się niekończące się przesłuchania. Dzień mieszał się z nocą. Po pewnym czasie rosyjski pułkownik powiedział, że jeśli dalej nie będę nic nie będę mówił to zginę



tak jak zginęli już moi koledzy. Zawołał sierżanta i powiedział mu, że by zrobił ze mną to, co z moimi kolegami. Sierżant zaprowadził mnie do pokoju, w którym nie było okna, a na ścianie naprzeciwko drzwi były ślady kul. Tu kazał mi uklęknąć i pomodlić się. Byłem pewien, że zaraz mnie zabije.

Po chwili usłyszałem huk, jakby wystrzału. Myślałem, że to już koniec, ale doszedł do mnie śmiech sierżanta, który pokazał mi, że nie strzelił, tylko uderzył ręką w stół.

W Boże Narodzenie przewieźli mnie do Informacji Wojskowej na ul. Chałubińskiego przy rogu ulicy Occki. Więzili mnie tam prawie miesiąc. Dzień w dzień trwały przesłuchania – raz w nocy, raz w dzień, czasami nawet dwa razy w dzień. Bywało, że ledwie wróciłem z przesłuchania, to znów mnie wyprowadzili, na następne.

Śledztwo na Occki nadzorował Rosjanin kpt. Zbierański, pomagali mu Polacy. On uderzał z tyłu w kark, a oni

z boku w brzuch lub pięścią w brodę. Na skutek tych uderzeń przelatywałem od jednego do drugiego, dopóki nie upadłem. Takie „seanse” były trzy, cztery razy w czasie jednego przesłuchania.

W styczniu 1946 roku zostałem przewieziony do budynku UB przy ul. Środkowej, a stamtąd trafiłem do więzienia przy ul. 11 listopada. Zaraz po przyjeździe zobaczyłem około 10 ludzi leżących nieruchomo na kocach. Byli martwi. Po kilku minutach żołnierze wynieśli te ciała. Bałem się, że zrobią z nami to samo, co z tamtymi. Dopiero po roku dowiedziałem się od więźniów, że tamta dziesiątka po osadzeniu popełniła w celi zbiorowe samobójstwo, wieszając się.

W więzieniu siedzieliśmy do końca lutego. Było bardzo zimno. Spaliśmy na gołych deskach prycz. Prawie nie dawali nam jedzenia. Zdarzało się, że z głodu odrywało się drzazgi

z desek i żuło. Ale co było za jedzenie ...

W marcu przewieźli mnie do więzienia przy ul. Sierakowskiego. Znów zaczęły się przesłuchania. Nadal nie powiedziałem nic, co chcieli ode mnie usłyszeć o naszej organizacji i gdzie ukryliśmy broń. Posadzili mnie w karczerze. Była to mała komórka, bez okna, niewiele wyższa ode mnie. Betonową podłogę polewali wodą, tak że wciąż była mokra i w komórce tej było straszliwie zimno.

Tam dowiedziałem się, że zostałem skazany na więzienie. Wróciłem na ulicę 11 listopada. Przez dziurę w drzwiach widziałem, jak wyprowadzano więźniów na śmierć. Wyrok wykonywano pod murem więzienia, strzelając skazanym w tył głowy.

W czerwcu 1947 roku ogłoszono amnestię i zostałem zwolniony. Chciałem wrócić do pracy w zakładzie „Ursus”, ale tam potraktowano mnie jak czarną owcę. Nie było dla mnie miejsca. Długo dochodziłem do zdrowia po ponad dwuletnim uwięzieniu. Ukończyłem szkołę średnią, chciałem podjąć studia, ale nie otrzymałem tzw. świadectwa moralności, więc nie mogłem studiować. Dopiero w 1950 roku przyjęli mnie do pracy w „Ursusie”. Ale nadal byłem pod obserwacją UB.

A jeśli idzie o tę naszą broń, to kiedy nas aresztowali ojciec Henryka Bryszkego (Henryk uniknął aresztowania i ukrywał się w lasach) znalazł ją i utopił w szambie. Ubowcy jednak nadal jej szukali i wreszcie, już w latach 50-tych, Henryk kazał wypompować szambo i sprowadził bezpiekę, aby sobie zabrali te śmierdzące szczątki broni.

To wszystko było dawno, zaraz w powojennych latach. A



#### 4. Wspomnienia o ostatnio zmarłych

W końcu ubiegłego roku i na początku bieżącego pożegnaliśmy ze smutkiem czworo członków naszego Środowiska: Juliusza Szczepańskiego, zmarł 16 grudnia 2013r, Wojciecha Mieroszewicza, zmarł 3 stycznia 2014, Waldemara Melentowicza, zmarł 16 stycznia 2014r oraz Jadwigę Potapowicz, zmarła 5 lutego 2014 roku.



**Juliusz Szczepański ps. „Szczepko”**, rocznik 1927, prawnik, harcerz „Szarych Szeregów” i żołnierz AK. W czasie okupacji mieszkaniec Ursusa, gdzie ukończył szkołę podstawową, a następnie uczęszczał do szkoły zawodowej przy ul. Śniadeckich w Warszawie. Ciężko pracował fizycznie w odlewni ołowiu w fabryce „Tudor” w Piastowie. W lutym 1943r. przystąpił do „Szarych Szeregów” i w kwietniu 1943 r. złożył przysięgę konspiracyjną przed dowódcą Hufca OC „Ochota” Iwo Rygłem ps. „Bogusław”. Ostatecznie znalazł się w szaro-szeregowej strukturze organizacyjnej związanej z IV Obwodem Okręgu Warszawskiego AK jako zastępca d-cy sekcji 140 (Wojciech Marcinkiewicz ps. „Kubuś”), drużyna OC 100 dowodzona początkowo przez Wiesława Perlikowskiego ps. „Orlik”, a po jego śmierci przez Witolda Gutkowskiego ps. „Vis”, wchodząca w skład plutonu łączności BS/AK „Boernerowo” przy 1 Rejonie IV Obwodu „Ochota” Okręgu Warszawskiego AK.

W ramach działalności konspiracyjnej w okresie okupacji Juliusz Szczepański uczestniczył w akcjach małego sabotażu jak np. tłuczenie szyb w sklepach niemieckich fotografów wystawiających zdjęcia umundurowanych Niemców czy malowanie kotwic â znaku Polski Walczącej. Malował też napisy: „Wawer-October”, „Pawiak pomścimy”,

„Hitler kaput”. Wraz z kolegami z sekcji naklejał klepsydry upamiętniające śmierć gen. Władysława Sikorskiego, a w czasie świąt obchodzonych przez Niemców zrywał flagi z budynków niemieckich. Uczestniczył też w tym okresie w tajnych kursach z zakresu wyszkolenia strzeleckiego, nauki o broni, walki wręcz, terenoznawstwa, topografii, minierki, służby saperskiej oraz taktyki walk partyzanckich, a przede wszystkim walki w mieście. W ramach pracy wywiadowczej zbierał informacje o ruchach wojsk niemieckich.

Przed wybuchem Powstania wziął udział w rozeznaniu sytuacyjnym obszaru Ochoty w rejonie ulic Kramera, Wawelska, Raszyńska, Filtrowa, Tarczyńska i Niemcewicza. Zajmował się również kolportażem prasy podziemnej „Biuletynu Informacyjnego”, który otrzymywał od córki właściciela mydlarni we Włochach. Tuż przed Powstaniem 30 lipca 1944r wziął udział w zbiórce alarmowej Hufca OC przy ul. Marszałkowskiej 81 na której m.in. ustalono miejsca zbiórek koncentracji poszczególnych sekcji. Zawiadomienie o godzinie „W” otrzymał „Szczepko” 1 sierpnia 1944 ok. godz. 12.00,

a o 13.00 cała sekcja (z wyjątkiem 2 żołnierzy, którzy pracowali w zakładach w Ursusie i zostali zatrzymani do pracy

na drugą zmianę) zameldowała się w ustalonym miejscu koncentracji przy ul. Asnyka 2 m 6. Potem zgodnie z rozkazem Szczepański wraz ze Zdzisławem Dobrzyńskim ps. „Dobry”, Zbigniewem Urbankiem ps. „Tadek” i Franciszkiem Napieckiem ps. „Franek” zameldowali się wraz ze sprzętem łącznościowym na ul. Niemcewicza 5. m.10 w kwaterze głównej Komendanta IV Obwodu „Ochota” AK ppłk Mieczysława Sokołowskiego ps. „Grzymała”. Zgodnie z poleceniem

kpt. Andrzeja Chyczewskiego ps. „Pawlak” oficera 1 Rejonu IV Obwodu, któremu podlegał organizacyjnie pluton harcowski „Boernerowo” mieli oni pełnić służbę łącznikową oraz stanowić osłonę stanowiska Komendanta Obwodu. Tego samego dnia tj. 1 sierpnia 1944 ok. godz. 20.00, już w trakcie walk na Ochocie „Szczepko” otrzymuje od kpt. „Pawlaka” rozkaz przeniesienia meldunku do punktu WSOP przy ul. Raszyńskiej 12. Wybiegając na ul. Asnyka otrzymuje postrzał w lewą nogę ze szkoły na rogu ul. Raszyńskiej i Niemcewicza. Pomimo rany udaje mu się przedostać przez ul. Filtrową do budynku na rogu Filtrowej i Mianowskiego, gdzie przejmują go znajdujący się tam powstańcy. Lekarz opatrzył ranę,

ale Szczepański musiał pozostać na miejscu. Nie dołączył więc do kolumny powstańczej, która z ppłk. „Grzymałą” opuściła w nocy z 1 na 2 sierpnia 1944r dzielnicę. . Dnia 8 sierpnia 1944 r Szczepański wraz z ludnością cywilną został doprowadzony na „Zieleniak”, skąd dotransportowano go do szpitala „Dzieciątka „Jezus”. Z nogi wyjęto tam tkwiący w niej pocisk. Ponieważ po usunięciu pocisku w ranę wdało się zakażenie Szczepańskiego wywieziono do obozu w Pruszkowie dopiero 25 sierpnia 1944r. Wieczorem tego dnia „Szczepkowi” udało się w Pruszkowie uciec z transportu więźniów przeznaczonych na wywóz do Niemiec do Piastowa, a następnie powrócić do Ursusa. Po wyleczeniu nogi Szczepański nadal działał w terenowym oddziale AK w Pruszkowie. Po zakończeniu Powstania wraz z ocalonym przez siebie z transportu Janem Rockim ps. „Janek”, rannym powstańcem z Żoliborza znalazł się w szpitalu w Milanówku. Po wyjściu ze szpitala zostali skierowani do województwa kieleckiego w celu nawiązania kontaktu z okolicznymi punktami AK. W czasie podróży, był już listopad 1944r, Szczepański został aresztowany w Jędrzejowie i osadzony w obozie pracy w Słodowcu. Po wyzwoleniu



## **Wojciech Miosziewicz**

**ps. „Karcz”** rocznik 1927

Rodowity warszawiak. Przed wojną uczęszczał do szkoły podstawowej, nazywanej wówczas powszechną nr 98 w Al. Szucha. Ojciec był wicedyrektorem Biura Sejmu i Senatu w stopniu podsekretarza stanu. Tuż przed wybuchem wojny ojciec wywiózł całą rodzinę do majątku w lubelskim gdzie młody Wojtek przebywał przez półtora roku. Po powrocie rodzina Miosziewiczów mieszkała przy ul. Puławskiej. Ojciec Wojtka prowadził w tym czasie fabrykę chemiczno-farmaceutyczną Kroguleckiego przy ul. Ogrodowej. Działal już w tym czasie w konspiracji i jakkolwiek fabryka produkowała oficjalnie różne środki dezynfekcyjne m.in. świece siarkowe, to znajdował się w niej również tajny magazyn z materiałami wybuchowymi. Ojciec Wojtka był również oficerem wywiadu ZWZ/AK, o czym syn dowiedział się dopiero kilka lat po zakończeniu wojny.

Od początku okupacji młody Miosziewicz kontynuował naukę na poziomie gimnazjum na tajnych kompletach, prowadzonych przez Irenę Goldman na Ochocie i w 1944r zdał małą maturę Uczestniczył też poprzez nieoficjalne kontakty z okupacyjnym harcerstwem w małym sabotażu-wybijanie szyb w sklepach niemieckich, malowanie na murach zabronionych napisów, znaków Polski Walczącej itp.

Ale właściwą działalność o charakterze wojskowym rozpoczął pod koniec 1943 r wstępując do pułku „Baszta”. Przybrał wtedy swój konspiracyjny pseudonim „Karcz” od nazwiska swego wuja d-cy Mazowieckiej Samodzielnej Brygady Kawalerii, zasłużonej w kampanii wrześniowej 1939r. W tym okresie odbył w lasach w okolicach Józefowa i Podkowy Leśnej szkolenie w zakresie żołnierzy piechoty

połączone z nauką strzelania. Odbył też kursy ze znajomości broni używanej w konspiracji. O planowanym terminie i godzinie wybuchu Powstania nie został powiadomiony, gdyż przez dwa tygodnie przed wybuchem nie uczęszczał na zbiórki ze względu na poważne owrzodzenie twarzy i całego ciała. Gdy 1 sierpnia 1944 r poczuł się lepiej i udał się po południu na standardową zbiórkę na ul. Filtrową znalazł się niespodziewanie w centrum rozpoczynającej się walki. Przechodząc ul. Uniwersytecką dostał się pod ostrzał strzelających z przejeżdżającego samochodu niemieckich policjantów. udało mu się jednak uciec i dotrzeć do domu róg Filtrowej i Raszyńskiej gdzie znalazł schronienie na noc. Rano 2 sierpnia po opuszczeniu domu, w którym nocował i chcąc koniecznie dotrzeć do miejsca umówionej zbiórki dotarł do domu róg Mianowskiego i Pługa gdzie mieściła się szkoła Goldmanowej. Tam rozpoznany przez jednego z byłych kolegów, który akurat znajdował się na miejscu przystąpił do zajmującego budynek oddziału powstańczego.

W ten sposób „Karcz” znalazł się w placówce powstańczej, dowodzonej przez dwóch oficerów z 2 rejonu IV Obwodu „Ochota” AK, ppor. Jerzego Gołembiewskiego ps. „Stach” i ppor. Jerzego Modro ps. „Rarańcza”, która od wieczora 1 sierpnia 1944r ulokowała się w kompleksie bloków zamkniętym ulicami: Wawelską, Pługa, Mianowskiego i Uniwersytecką. Placówka ta nazwana później Redutą Wawelską wraz z inną, tzw. Redutą Kaliską stanowiły w dzielnicy, dwa jedyne punkty oporu w pierwszych dniach sierpnia 1944r.

Pierwszego dnia po znalezieniu się w reducie Wawelskiej „Karcz” stał się szczęśliwym posiadaczem niemieckiego pistoletu maszynowego — szmajsera.. Jednak były do niego tylko dwa magazynki .

Nieraz używał swojej broni podczas walk z atakującymi redutę ukraińskimi oddziałami SS Galizien z Gmachu Dyrekcji Lasów przy ul. Wawelskiej, a od 4 sierpnia 1944r również z pacyfikującymi tę część Ochoty rosyjskimi kolaborantami z 2 batalionu pułku SS „Rona” Nie zawsze jednak mógł użyć broni jak sam wspominał nieraz widząc gwałty czynione przez żołdaków z SS Galizien i „RONA” na cywilnych mieszkankach okolicznych domów bał się strzelać, by zamiast wrogów nie trafić swoich.

Obrona reduty trwała do 11 sierpnia 1944r Tego dnia nieprzyjaciel podprowadził pod bramę domu, w którym przebywał Mieroszewicz „Goliata” - mały kierowany kablem bezzałogowy czołg wypełniony materiałem wybuchowym. Wybuch czołgu spowodował zniszczenie znajdującej się w niej barykady. Biegąc wraz z innymi powstańcami, aby odeprzeć spodziewany z tej strony atak Mieroszewicz został ranny odłamkiem w nogę. W wyniku trafienia nastąpił bardzo gwałtowny krwotok. Odebrano mu więc ukochanego szmajsera i skierowano do punktu opatrunkowego, gdzie po założeniu na nogę opaski zaciskowej krwawienie ustało. W tym czasie drugi podprowadzony „Goliat” swym wybuchem całkowicie zburzył bramę. Mieroszewicz zobaczył wtedy grupę powstańców, od których dowiedział się, że zamierzają wycofać się kanałami.

Nie chcąc pozostać sam w budynku dołączył do nich i został w ten sposób uczestnikiem pierwszego (jak pisali później historycy) przejścia w okresie Powstania 1944r, właśnie kanałami, zwartego oddziału żołnierzy powstańczych..

Droga jak wspominał była koszmarne. Kanał był niski ok. 1,10m wysokości. Trzeba było się posuwać na zgiętych w kolanach nogach, co wywoływało, szczególnie w tej zranionej bolesne skurcze. Zdjął wreszcie utrudniającą mu



poruszanie się opaskę zaciskową. Rana na szczęście nie krwawiła. Mimo, że dostały się do niej różne pływające w kanale ekskrementy i inne nieczystości, w nogę nie wdało się zakażenie, potem całkowicie się wygoiła. Po 9-cio godzinnym (niektórzy świadkowie twierdzą 4-ro godzinnym) pobycie w kanałach, w czasie którego przebyto odległość 400 - 500 m, oddział powstańców z Reduty Wawelskiej dowodzony przez ppor. Jerzego Modro ps. „Rarańcza” wydostał się na powierzchnię na terenie kolonii Staszica. Była noc, zarządzono dalszy przemarsz w kierunku Śródmieścia. Powstańcy poruszali się jeden za drugim w długiej kolumnie. W pewnym momencie, idąca na końcu grupa 28 żołnierzy, w której znajdował się „Karcz” straciła z oczu idących z przodu. Nie wiedząc jak się dalej posuwać postanowili szukać schronienia na terenie Kolonii. Odnaleźli domek, pod którego tarasem znajdowało się niewielkie pomieszczenie w którym się ukryli. Mioszrewicz pamiętał, straszną ciasnotę, było ich 28 osób, wielką duchotę, brakowało powietrza i ogromne pragnienie, którego nie było jak ugasić, nigdzie w pobliżu nie było wody. Tak przetrwali cały następny dzień, słysząc, często bardzo blisko Niemców, którzy przeczesywali Kolonię, Wieczorem Niemcy odeszli. Zarządzono natychmiast naradę, podczas której zdecydowano wysłać grupę ochotników w celu dotarcia do powstańczych pozycji w Śródmieściu. Znalazł się wśród nich również „Karcz”. To jemu właśnie udało się, ukrywając się i wędrując przez okres prawie jednego dnia i dwóch nocy dotrzeć do powstańczej barykady na rogu ul. Śniadeckich i placu przy Politechnice. Został rozpoznany przez swoich kolegów z tej części grupy ppor. „Rarańczy”, z którą stracili kontakt po wyjściu z kanałów, a której udało się dotrzeć do tego miejsca. Teraz poprowadził on kilku powstańców ze Śniadeckich, aby dotrzeć do pozostałych w Kolonii kolegów i przeprowadzić ich bezpiecznie

z powrotem.

W następnych dniach „Karcz” wraz z innymi żołnierzami ppor. „Rarańczy” z ochockiej „Reduty Wawelskiej” został włączony w skład batalionu „Iwo” działającego

w Śródmieściu Płd.. W tym czasie ku swej ogromnej radości odnalazł rodzinę, matkę i siostrę, mieszkające już w nowym miejscu, w domu przy ul. Noakowskiego, obok Politechniki. Spotkał się też z ojcem, d-cą jednego z plutonów powstańczych. Wykonywał wówczas funkcję łącznika. Dojmującym wydarzeniem z tego okresu była śmierć jego trzech kolegów, przywalonych gruzami domu przy ul. Skorupki, wywołanym ostrzałem niemieckiej wyrzutni pocisków raketowych tzw. „Krowy”, z którymi grał w karty w czasie przerwy w służbie. Na moment przed wybuchem pocisku „Krowy” wyszedł z pokoju. To mu ocaliło życie. Innym razem też niemal cudem uniknął śmierci. Podmuch wybuchu pocisku „Grubej Berty” ciężkiego moździerza jakim Niemcy ostrzeliwali Śródmieście rzucił go do wykopu na ul. Marszałkowskiej na który zawalił się budynek, w który pocisk uderzył. Na szczęście udało mu się samemu wygrzebać na powierzchnię i schronić w bezpieczne miejsce przed kolejną salwą „Berty” (Niemcy strzelali z niej regularnie co 8 minut). Kolejny pocisk uderzył niemal w to samo miejsce w wykopie, z którego przed kilkoma minutami udało się wydostać „Karczowi”

Z batalionu „Iwo” Mieroszewicz został przeniesiony do batalionu „Bogumił”, mającego swoje pozycje na ul. Wiejskiej w pobliżu gmachów Sejmu i Senatu. obsadzonych przez Niemców. Miał służyć za przewodnika w planowanym ataku na gmachy polskiego parlamentu. Jako syn przedwojennego dyrektora Biura Sejmu i Senatu, od dzieciństwa znał dobrze wszystkie zakamarki tych gmachów.

Atak został jednak odwołany. Dokonane rozeznanie stwierdziło tam zbyt silne stanowiska niemieckie. Był też świadkiem okropnych cierpień ludności cywilnej, przebywającej w zasadzie przez cały czas w ciemnych piwnicach domów, w strasznych warunkach, ciemności i ciasnocie, gdzie groziło ciągle niebezpieczeństwo śmierci pod gruzami walących się wskutek bombardowań i ostrzału artyleryjskiego murów. Opuszczali swe kryjówki w piwnicach tylko gdy gdzieś w pobliżu upadały zasobniki zrzucone przez samoloty nadlatujące z pomocą dla Powstania. Prócz broni, tak cennej dla powstańców znajdowała się w nich często również żywność, której, szczególnie pod koniec Powstania właśnie cywilom coraz bardziej brakowało. Sam „Karcz” był świadkiem sceny, która na długo utkwiała mu w pamięci, gdy po rozbiciu się zrzuconego z sowieckiego „Kukuruźnika” skrzyni z prowiantem (Rosjanie rzucali je na ziemię bez spadochronów) kobiety z sąsiedniego domu łyżeczkami od herbaty wydłubywały z ziemi tkwiące w niej suchary. Zmieniały się też, co „Karcz” mógł sam zaobserwować, nastroje ludności cywilnej do Powstania. Od wybuchu entuzjazmu w pierwszych dniach, do przejścia stopniowo w stan beznadziejnej obojętności, w końcu wręcz wrogości wobec żołnierzy. Zaczęto im odmawiać kwater, zdarzały się też wręcz wypadki czynnych wystąpień cywilów przeciwko powstańcom.. Co do wspomnianych już wyżej sowieckich zrzutów jako formy pomocy dla Powstania to Mioszrewicz jak i inni jego koledzy powstańcy byli nastawieni krytycznie. Skrzynie z bronią rzucane bez spadochronów rozbijały się doszczętnie, a uszkodzona najczęściej przy tej okazji broń nie nadawała się już do dalszego użytku. Z drugiej strony bardzo liczyli na pomoc sowiecką i jej oczekiwali. Wśród powstańców powszechnie znany był fakt, że od ok. połowy września 1944r Sowieci zajęli Pragę i stali dosłownie po drugiej stronie Wisły.

Dlaczego nie atakowali?

Po kapitulacji Powstania „Karcz” opuścił miasto wraz z ojcem z Komendą Obwodu Śródmieście Południe. Zaprowadzono ich przez Dworzec Zachodni do obozu przejściowego w Ożarowie, a następnie załadowano do pociągu i przewieziono do obozu w Sandbostel w Niemczech. Prócz siedzących tam jeńców włoskich i lotników brytyjskich spotkali tam również Polaków, oficerów jeszcze z kampanii 1939r . Traktowani byli przez Niemców nie najgorzej, tylko jedzenie było bardzo kiepskie, zupa z brukwi, 125 g chleba i 5 ziemniaków na osobę dziennie..

Pod koniec 1944r cały obóz przeniesiono do Lubeki. Tam warunki bytowe znacznie się poprawiły. Zaczęli otrzymywać amerykańskie paczki jenieckie. Po kilku dniach pobytu w Lubece obóz został wyzwolony przez wojska brytyjskie. Po wyzwoleniu obozu ojciec i syn „Karcza” zaczęli pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu. Następnie starszy Mioszszewicz został mianowany delegatem polskiego rządu na obszar strefy brytyjskiej w Niemczech, młodszy natomiast pracował jako łącznik motocyklowy i urzędnik biura ds. poszukiwań. W Niemczech ukończył też polskie liceum i zdał maturę. W 1947r mimo, że Brytyjczycy oferowali mu jako znającemu dobrze angielski, pracę w koloniach z wysokim uposażeniem, młody „Karcz” trawiony tęsknotą za rodziną i Warszawą zdecydował się na powrót do Polski. Mimo, że po przybyciu do Gdyni statek, na którym płynął z Niemiec, został powitany stojącym na nabrzeżu uzbrojonym wojskiem i wiele osób nie zdecydowało się na zejście na ląd, Mioszszewicz zaryzykował. Mimo, że ojciec, który wrócił wcześniej został natychmiast pozbawiony zajmowanego wcześniej stanowiska delegata rządu, „Karcz” nie spotkał się po powrocie ze specjalnymi represjami ze strony nowych władz, może poza faktem, że z miejsc, gdzie się zatrudniał niemal natychmiast go zwalniano ze względu na

AK-owską przeszłość. Po powrocie „Karcz” postanowił rozpocząć studia na Uniwersytecie Warszawskim. Na szczęście okazało się, że szefem uczelnianej komisji weryfikacyjno-kwalifikacyjnej był profesor z gimnazjum „Goldmanowej”, w którym Wojtek zdał przed wybuchem Powstania małą maturę. Zdecydował się na studia prawnicze, po których ukończeniu rozpoczął pracę w swoim zawodzie.



Był aktywnym członkiem naszego Środowiska. Przychodził regularnie na spotkania, dopóki pozwalało mu zdrowie. W wielu przypadkach jego rozsądne, a równocześnie zdecydowane rady przyczyniły się do pozytywnego rozwiązania spraw związanych z działalnością środowiska. Ostatnio mieszkał w Ursusie. Na półtora roku przed śmiercią przekazał większość swego bogatego księgozbioru zaprzyjaźnionemu ze Środowiskiem Zespołowi Szkół Nr 26 z ul. Urbanistów na Ochocie.

### **Waldemar Melentowicz ps. Kupść**, również rocznik 1927

Urodzony w Wilnie. Po wejściu wojsk sowieckich do Polski 17 września 1939r uciekł wraz z rodziną do Warszawy. Swoją działalność w konspiracji rozpoczął w wieku 15 lat. Został do niej wciągnięty przez swojego ojczyma Nestora Ostyka Narbutta, działającego w IV Oddziale Kwatermistrzowskim Komendy Głównej AK. Właśnie z rekomendacji ojczyma znalazł się w strukturach IV Obwodu „Ochota” Okręgu Warszawskiego AK. Przed wybuchem Powstania był żołnierzem (w stopniu strzelca) plutonu 426 (pluton, w skład którego wchodził w większości uczniowie szkoły ślusarsko-mechanicznej

z ul. Chmielnej pozostawał do chwili wybuchu Powstania w stanie szkieletowym), którego organizatorem był kpr. „Bloch” NN. Pluton wchodził w skład 3 kompanii, dowodzonej przez ppor. Kołodziejczyka ps. „Orliński”.  
Kompania

z kolei wchodziła w skład 1 batalionu dowodzonego przez kpt. Michała Pankiewicza ps. „Wacław”, a ten w skład 1 rejonu d-ca kpt. rez. Tadeusz Jasiński ps. „Zych”. IV Obwodu „Ochota.

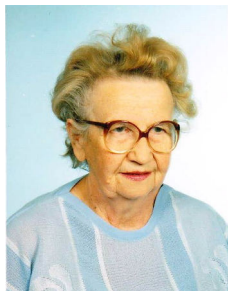
Zgodnie z planami Obwodu w momencie wybuchu Powstania batalion kpt. Pankiewicza miał zaatakować skrzydło Domu Akademickiego przy pl. Narutowicza od strony ul. Grójeckiej.

Wobec nieudanej realizacji planów IV Obwodu żaden z uwzględnionych w nich obiektów nie został zdobyty - D-ctwo Obwodu zdecydowało się na wyprowadzenie podległych mu oddziałów z dzielnicy celem dozbrojenia się ze zrzutów w lasach Sękocińskich. „Kupść”, który po zakończeniu walk w dniu 1 sierpnia znalazł się z kilkoma kolegami z plutonu w jednym z domów przy ul. Niemcewicza również opuścił Ochotę.

Dnia 2 sierpnia 1944r wziął udział w stoczonej przez powstańców z Niemcami bitwie pod miejscowością Pęcice. Po zakończeniu walki udało mu się wycofać przed oblawą niemiecką. Nie dołączył jednak do kontynuującej dalszy marsz kolumny powstańczej. Dotarł wraz z dwoma innymi powstańcami do miejscowości Komorów, gdzie na stacji kolejowej cała trójka natknęła się na żołnierzy niemieckich. Ustawiono ich pod ścianą stacji; w tym momencie nadszedł oficer Wehrmachtu. Jeden z kolegów „Kupścia” znający dobrze język niemiecki, zdołał mu wytłumaczyć, że nie są powstańcami. W ten sposób ocalili życie. Niemcy pozwolili im wsiąść do kolejki odjeżdżającej właśnie w kierunku

Grodziska Mazowieckiego. Tam Melentowicz przebywał prawdopodobnie do końca Powstania. Po zakończeniu Powstania cała rodzina Melentowicza spotkała się w majątku jego wuja w Brwinowie

W tym czasie „Kupść” rozpoczął uzupełnianie wykształcenia, a następnie pracę w EKD jako pracownik administracyjny. Po powrocie z obozu ojczyzna cała rodzina przeniosła się do majątku Toeplitzów w Otrębusach gdzie ojczym Waldemara objął stanowisko administratora. W tym czasie Melentowicz poznał swą przyszłą żonę Krystynę, z którą



po zawarciu związku małżeńskiego przeniósł się do Podkowy Leśnej. W końcu lat 50-tych małżeństwo Melentowiczów wraz z dwojgiem dzieci przeniósło się do Otwocka gdzie zamieszkali w swoim pierwszym własnym mieszkaniu. Waldemar rozpoczął wówczas pracę w dziale administracyjnym jednego z zakładów naukowych Instytutu Badań Jądrowych w Świerku, gdzie pracował do czasu przejścia na emeryturę. W latach 80-tych zaangażował się w działalność w Związku Zawodowym „Solidarność”. Po wyborach w 1989r wycofał się jednak rozczarowany brakiem jedności w Związku. W 2006r po ponad 50 latach powrócił do Warszawy i zamieszkał wraz z żoną na Mokotowie. Już w tym czasie odczuwał pierwsze kłopoty ze zdrowiem. W 2002r. przeszedł udar mózgu i miał poważne kłopoty ze wzrokiem. Zmarł w swym mieszkaniu w Warszawie.

**Jadwiga Potapowicz (z domu Leszek) ps. „Asia”**, rocznik 1921.

Urodzona w Maciejowicach. Od 1925r mieszkała na Ochocie, w budynku Wolnej Wszechnicy Polskiej przy ul. Oraczewskiej (dziś ul. Banacha) Działalność konspiracyjną rozpoczęła w 1940r w ramach organizacji „Polska Niepodległa” V Obwód „Ochota” Okręg Warszawski tej organizacji. Działała w pomocniczej służbie kobiet przy PN. Mieszkała już w tym czasie w konspiracyjnym mieszkaniu przy ul. Kopińskiej 5, należącym do drużynowej sekcji kobiet Wandy Ryniakówny ps. „Roma” ( należała poprzednio do OW „Wilki” i przeszła z oddziałem wojskowym tej organizacji do PN w 1941r) Jadwiga Potapowicz uczęszczała w tym czasie początkowo do Państwowego Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli, a następnie do tajnego Liceum Pedagogicznego Sióstr Urszulanek przy ul. Gęstej w Warszawie, w którym zdała maturę w 1943r . Już wtedy sama zaczęła nauczać w prywatnej szkole powszechnej z przedszkolem Eugenii Zawadzkiej przy ul. Mochnackiego 5 oraz na tajnych kompletach w gimnazjum Anny Goldman przy Mianowskiego 15, a potem Filtrowej 62.

Pracując uzupełniała wykształcenie w tajnym Studium Nauk Społecznych pod kierunkiem prof. H. Radlińskiej z WWP. Działała również w świetlicy RGO przy ul. Grójeckiej. W ramach działalności konspiracyjnej przeszła szkolenie sanitarne. Organizowała też w ramach służby kobiet PN szkolenia sanitarne oraz wieczory dyskusyjne i literacko-artystyczne w mieszkaniu Julii Krajduer ps. „Danka” przy ul. Barskiej 27. W1943r w ramach akcji scaleniowej „Asia” znalazła się wraz z ochocką PN w strukturach IV Obwodu Ochota. Okręgu Warszawskiego AK i została organizacyjnie przydzielona do punktu sanitarnego 3 Rejonu tego Obwodu. Z początkiem 1944r w ramach strategicznej



współpracy pomiędzy IV Obwodem AK Ochota, a V Obwodem AK „Mokotów” „Asia” działała również w Oddziale „Sztafeta-Podkowa” z III batalionu 36 pp. AK w Zgrupowaniu kpt. Bartkiewicza, gdzie poznała swego przyszłego męża. Ślub wzięli w marcu 1944r i zamieszkali przy ul. 6-go sierpnia.. W chwili wybuchu Powstania Potopowicz znalazła się w punkcie sanitarnym przy ul. Barskiej 5. W punkcie tym złożono początkowo rannych z ataku na Dom Akademicki przy Placu Narutowicza w dniu 1 sierpnia 1944r.

Kiedy 2 sierpnia doszło do zorganizowania jednego z dwóch ośrodków powstańczego oporu w dzielnicy tzw. „Reduty Kaliskiej”, rannych wraz z personelem sanitarnym, w tym „Asię” przeniesiono do zdobytej tego dnia fabryki Monopolu Tytoniowego na rogu ulic Kopińskiej i Kaliskiej, gdzie zorganizowano szpital powstańczy. W dniu 7 sierpnia 1944r w związku z pogarszającą się sytuacją w fabryce Monopolu tytoniowego atakowanej przez pacyfikujących Ochotę rosyjskich kolaborantów z pułku SS „RONA” „Asia” wraz z personelem szpitala chorymi i rannymi została przeniesiona do mieszkania przy ul. Jotejki 6, jednego z dwóch gdzie utworzono nowy szpital..



Po upadku „Reduty Kaliskiej” w dniu „Asia”

w ludność cywilną została zapędzona na „Zieleniak Przewieziono ją stamtąd najpierw do obozu w Ożarowie, a następnie do Pruszkowa. Wywożona do Rzeszy zdołała uciec z pociągu przez dziurę w podłodze wagonu, dzięki pomocy polskich kolejarzy.. Schroniła się u znajomych we Włochach pod Warszawą, gdzie przebywała do marca 1945r. Bezpośrednio po powrocie do Warszawy

## 5. „Polsko...”

Henryk Gaworski

Fragment poematu „Żołnierska rota”

Dla świętej mojej ojczyzny  
nie ma zbyt wielkich ofiar  
ni trudów zbyt wielkich,  
ni poświęceń.

Urodzony w wolności  
na zawsze wolność pokocha  
i ziemię-wolność dającą  
jak chleb w utrudzone ręce.

Polsko-nazwanie życia,  
Polsko-nazwanie szczęścia,  
Polsko-nadziejo przyjscia  
i pociecho odejścia.

Jestem z tobą i w tobie  
jesteś ze mną i we mnie  
Bez ciebie tylko w grobie  
Byłoby ciemniej.

Tobie przysięgam wierność,  
Krew swą i życie całe.  
Bądź sławą nieśmiertelną  
Nad mym śmiertelnym ciałem.

## **KOMUNIKAT Z OSTATNIEJ CHWILI**

Msza święta za duszę śp.. Wiesława Perlikowskiego  
ps. "Orlik" w 70 rocznicę śmierci oraz za poległych i  
pomordowanych harcerzy Szarych Szeregów z drużyny OC-  
100 zostanie odprawiona

**19 maja 2014r. (poniedziałek) w kościele  
św. Jakuba przy pl. Narutowicza.**



